



Głos Ludu

Gazeta Polaków w Republice Czeskiej

Bajka z elementami horroru
| s. 3



Polskie słowo na półkach
| s. 5



Fortuna kołem się toczy
| s. 8



»Nie« dla czteropasmówki

PROBLEM: Mieszkańców Gródka zdenerwowała informacja o rozmowach senatora Petra Gawlasa z szefem resortu transportu. Chodzi o to, że prowadząca przez centrum wioski droga szybkiego ruchu I/11 po czterech latach od otwarcia mogłaby ponownie przekształcić się w plac budowy. Istnieją bowiem plany, by przebudować dwupasmową drogę w czteropasmówkę. – To w ogóle nie wchodzi w rachubę – protestuje wójt Gródka, Robert Borski, a z nim mieszkańcy.

Wszystko zaczęło się od spotkania senatora z Jabłonkova, Petra Gawlasa, z czeskim ministrem transportu, Danem Tokiem. – Spotkaliśmy się, by porozmawiać o sprawach budowy drogi I/11, a zwłaszcza I/68, która z tą drogą ekspresową połączy Ropicę, Niebory czy Trzanowice, gdzie trwa nadal problemy z wykupywaniem gruntów pod jej budowę – opowiada senator Gawlas. – Minister Tok w pewnym momencie zaskoczył mnie, informując, że prowadzone są rozmowy w sprawie przebudowy I/11 na czteropasmówkę. Aż po granicę ze Słowacją i że region na to zasługuje. Bo budowany właśnie odcinek tej drogi między Trzyńcem a Bystrzycą będzie już miał cztery pasy i czas pomyśleć o odcinku między Gródkiem a Mostami koło Jabłonkova – mówi senator.



Fot. NORBERT DĄBKOWSKI

Pomysł zdecydowanie nie spodobał się mieszkańcom Gródka. Wójt Robert Borski podkreśla, że budowa obecnego dwupasmowego gródeckiego odcinka I/11 zakończyła się dopiero przed czterema laty, w 2011 roku. – Za wcześniej więc chyba myśleć o kolejnej jego przebudowie. Zresztą utrudnienia związane z budową drogi przez centrum wioski w ostatnim ćwierćwieczu gródeczanie przeżywali dwa razy. Po raz pierwszy na początku lat 90. ubiegłego wieku, po raz drugi w pierwszej dekadzie tego tysiąclecia. W dodatku obecna droga fatalnie rozdzieliła wioskę na dwie części, utrudnia przejazd z jednej strony na drugą. A nowy plac budowy w centrum wioski to byłoby już za dużo – wyjaśnia wójt.

Borski mówi, że rozumie, że właścicielem gruntów, przez które prowadzi droga, jak również tych, o które można by ją poszerzyć, jest państwo i że ono może podjąć taką

Wójt Gródka, Robert Borski, podobnie jak większość mieszkańców wioski, nie zgadza się na to, by prowadząca przez centrum gminy droga ponownie przekształciła się w plac budowy.

decyzję. – Nie rozumiemy jednak, dlaczego trzeba by tę drogę poszerzać. Przejżdża wprawdzie po niej 26 tys. samochodów dziennie, ale sytuację mogłoby rozładować wkrótce otwarcie autostrady prowadzącej z Polski na Słowację przez przejście graniczne w Zwardoniu. Poza tym przez wieś można też przejechać drogą prowadzącą wzdłuż I/11. Czteropasmowej inwestycji więc nie potrzebujemy. Niech drogowcy jak najwcześniej dokończą budowę obwodnicy Trzyńca i innych odcinków I/11 – podkreśla wójt Gródka.

Podobnie myślą mieszkańcy wioski. – Zdecydowana większość gródczan jest przeciwna takiemu poszerzeniu. Także ja, gdyby zaszła taka potrzeba, złożyłbym podpis pod petycją protestującą przeciwko budo-

wie. To przecież oznaczałoby kolejne utrudnienia w życiu wioski – mówi Bogusław Białożyty. Podobnie uważa jego kolega, Paweł Pilch. – Już dwa razy przez ostatnie 25 lat musieliśmy żyć na ogromnym placu budowy. Trzeci raz byłoby już zdecydowanie za dużo – podkreśla.

Katarzyna Śafak, wprawdzie nie mieszka w Gródku, lecz w sąsiedniej Bystrzycy, ale jest jedną z nauczycielek gródeckiej polskiej podstawówki. – Pamiętam doskonale tę ostatnią budowę w centrum wioski, która objęła zarówno modernizację korytarza kolejowego, jak i gródecki odcinek drogi szybkiego ruchu. Prace budowlane przeszkadzały nam w nauce, bo było głośno przede wszystkim o bezpieczeństwo dzieci, które przychodziły do szkoły ze

wszystkich zakątków wioski. A jesteśmy przecież małą klasówką, do której uczęszczają dzieci w wieku od 6 do 11 lat – wspomina nauczycielka. – Teraz jest dobrze, bo są i ekrany akustyczne, i jest bezpieczniej. Po co więc myśleć o kolejnej budowie? – pyta Katarzyna Śafak.

– Przyznam się, że na razie nie rozmawiałem na ten temat z gródczanami – mówi senator Gawlas.

– Trochę mnie dziwi ich reakcja, ale chociaż doskonale rozumiem powody ich protestów, pomysł z Pragi, bo nie mój przecież, raczej mi się podoba. Czteropasmowa droga ekspresowa bardzo by podgórskiej części regionu pomogła. Są to jednak plany, których realizacja na pewno nie rozpocznie się od razu – dodaje senator.

JACEK SIKORA

ZDARZYŁO SIĘ

ODSZEDŁ WIELKI POLAK

Nie żyje Władysław Bartoszewski. Polityk, historyk, pisarz, dziennikarz i działacz społeczny trafił w piątek do szpitala Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Warszawie, gdzie wieczorem zmarł. Miał 93 lata. Do ostatnich dni był aktywny w życiu społecznym i politycznym. Władysław Bartoszewski urodził się w 19 lutego 1922 r. w Warszawie. Podczas II wojny światowej był więźniem Auschwitz, żołnierzem Armii Krajowej, działaczem Polskiego Państwa Podziemnego, uczestnikiem powstania warszawskiego. W 1966 r. został odznaczony medalem „Sprawiedliwy wśród narodów świata” przez Instytut Yad Vashem w Jerozolimie. Bartoszewski był honorowym obywatelem państwa Izrael. W 1995 r. otrzymał Order Orła Białego. Dwukrotnie sprawował funkcję ministra spraw zagranicznych, był kawalerem Orderu Orła Białego. Obecnie pełnił funkcję sekretarza stanu i pełnomocnika premiera do spraw dialogu międzynarodowego w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Władysław Bartoszewski był autorem ponad 40 książek i blisko 1,5 tys. artykułów, głównie o powstaniu warszawskim, stosunkach polsko-żydowskich i polsko-niemieckich. – Gdybym zapytał siebie, czy gdybym mógł zacząć życie drugi raz, to czy robiłbym to samo i tak samo – odpowiedziałbym: tak, robiłbym to samo, tylko mądrzej, bo więcej wiem. Miałem szczęście, bo nie mam sobie tak specjalnie nic do wyrzucenia – mówił Bartoszewski podczas spotkania w przeddzień swoich 93. urodzin 19 lutego tego roku.

Władysław Bartoszewski spocznie w Alei Zasłużonych na wojskowych Powązkach w Warszawie. Pogrzeb odbędzie się 4 maja i będzie miał charakter państwowy, będzie mu towarzyszyć asysta honorowa. (wik)

CZYTAJ NAS CODZIENNIE!

www.glosludu.cz

POGODA

wtorek

środa



dzień: 9 do 12 °C
noc: 7 do 4 °C
wiatr: 3-5 m/s

dzień: 9 do 12 °C
noc: 7 do 4 °C
wiatr: 3-6 m/s

Prezydent w Wiśle

Wczoraj Bronisław i Anna Komorowscy odwiedzili Wisłę. Parze prezydenckiej towarzyszyli Adam Małysz, prezes PZN Apoloniusz Tajner oraz burmistrz Wisły, Tomasz Bujok. Pierwszym punktem wizyty było... śniadanie, które para prezydencka zjadła w towarzystwie Adama Małysza i Apoloniusza Tajnera w rezy-

dencji na Zadnim Groniu. Następnie prezydent wraz z osobami towarzyszącymi odwiedził zmodernizowany kompleks skoczni narciarskich w centrum miasta.

– Powstający w Wiśle kompleks małych skoczni narciarskich utrwali pozycję beskidzkiego kurortu wśród najważniejszych ośrodków

skoków narciarskich w Polsce – powiedział Bronisław Komorowski. – Mam nadzieję, że młodzi skoczkowie jeszcze latem będą mogli ćwiczyć na tym obiekcie. Cieszę się, że mogłem przyłożyć rękę do tego wspólnego działania rządu i urzędu marszałkowskiego oraz władz samorządowych – dodał prezydent.

Ze skocznicy para prezydencka udała się na plac Hoffa, gdzie Bronisław i Anna Komorowscy spotkali się z młodzieżą, uczestniczącą w grze miejskiej „Z Patelniokiem przez Wisłę... czyli odkryj nasze miasto na nowo”. Następnie w sali sesyjnej Urzędu Miejskiego prezydent Komorowski spotkał się z lokalną społecznością. (wik)



9 771212 422027

1 5 0 5 0

KRÓTKO

ZAPRASZAJĄ SENIORÓW
MOSTY k. JABLONKOWA (kor)

– Włodarze wioski co roku zapraszają na spotkanie seniorów obchodzących swoje okrągłe i półokrągłe jubileusze życiowe. W tym roku zaproszenie trafi do jubilatów urodzonych w latach 1940, 1945 i 1950. Spotkają się z przedstawicielami władz gminy w niedzielę 10 maja w Hotelu „Grün”, by porozmawiać na temat aktualnych problemów i planów, a także przyjąć urodzinowe życzenia. Dla seniorów zagra też orkiestra dęta „Jablunkovanka”.

* * *

KARUZELE PÓŹNIEJ

TRZYNIEC (dc) – W tym roku po raz pierwszy nie będzie karuzeli na Dniu Hutniczym (odbędzie się 1 maja). Powodem jest fakt, że Huta Trzyniecka szykuje na 31 maja Dzień Dziecka. – Ta impreza ma stać się nową tradycją – mówi rzeczniczka huty, Petra Jurásková. W ramach Dnia Dziecka będą nie tylko karuzele, ale też sporo innych atrakcji dla najmłodszych.

* * *

PRZECIWSTRAWIŁ SIĘ
KOMUNISTOM

PIOTROWICE (sch) – 65. rocznicę męczeńskiej śmierci ks. Ludvíka Sobka przypomnieli sobie w sobotę miejscowi parafianie. W kościele św. Marcina została odprawiona msza św. w intencji księdza, który na przełomie lat 40. i 50. ub. wieku miał odwagę przeciwstawić się władzom komunistycznym. Za to był prześladowany i wreszcie 25 kwietnia 1950 roku powieszony na kłamce okiennej w mieszkaniu na plebanii. Prawda o przyczynach śmierci pochodzącego z Toszonowic Dolnych ks. Sobka wyszła na jaw dopiero po zmianach ustrojowych w ówczesnej Czechosłowacji, na początku lat 90. ub. wieku.

* * *

BĘDĄ JAK NOWE

BOGUMIN (sch) – Pięć miejskich wieżowców stojących w centrum zmieni swój wygląd. Wszystko dzięki remontowi, który obejmie m.in. docieplenie obiektów, wymianę drzwi wejściowych i okien na kłatkach schodowych, malowanie ścian na korytarzach oraz położenie nowej elewacji w czerwono-szarym kolorze. Prace budowlane już ruszają i potrwać do października. Koszt remontu domów, które liczą łącznie 350 mieszkań, miasto szacuje na 60 mln koron.

* * *

URODZINY STULATKI

KARWINA (ep) – 100. urodziny obchodziła w ubiegłym tygodniu mieszkanka Karwiny, Maria Mojova. Pochodząca z Karwiny starsza pani swoje dorosłe życie przeżyła w Orłowej, przed piętnastu laty przeprowadziła się do córki do Karwiny. Na terenie miasta mieszkają jeszcze dwie stulatki, w sumie wszystkich mieszkańców powyżej 95 lat jest w Karwinie 16.

* * *

UTRUDNIENIA
TROCHĘ PÓŹNIEJ

OSTRAWA (ep) – Duży remont ulicy 28 października w centrum miasta, który miał rozpocząć się w kwietniu, z powodu dziury w budżecie został odsunięty na później. W planie jest m.in. wymiana kanalizacji i sieci inżynierskich, remont torów tramwajowych i budowa przystanków, nowe chodniki i jezdnie.

Dwadzieścia sześć stypendiów

Sukcesem dla 26 kandydatów zakończyły się egzaminy wstępne na studia do Polski na zasadach stypendialnych, które odbywały się w czwartek i piątek w Polskim Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Czeskim Cieszynie. Łącznie do walki o indeksy polskich uczelni stanęło 28 osób. Dwom się nie poszczęściło.

Według informacji, które uzyskaliśmy od dyrektora Polskiego Gimnazjum, Andrzeja Bizonia, 25 kandydatów ubiegało się o stypendium polskiego ministra nauki i szkolnictwa wyższego, dwie osoby o stypendium ministra zdrowia oraz jedna kandydatka o stypendium ministra kultury i dziedzictwa narodowego. Z wyjątkiem dwóch osób z pierwszej z wymienionych grup wszyscy kandydaci zdali pomyślnie egzamin i mogą liczyć na stypendium. Niemniej jednak osoby zdające na studia o profilu medycznym zostaną wezwane na początku lipca na dodatkowe rozmowy do Łodzi, zaś kandydatkę na studia artystyczne czeka egzamin praktyczny.

– Komisja była zadowolona z poziomu przygotowania naszych uczniów – powiedział naszej redak-



Fot. WITOLD KOZDON

Łącznie do walki o indeksy polskich uczelni stanęło 28 osób.

cji dyrektora Polskiego Gimnazjum, w którym kształciła się większość kandydatów na studia do Polski. – Dyrektor Biura Uznawalności Wykształcenia i Wymiany Międzynarodowej w Warszawie, Bogusław Szymański, zaznaczył, że było widać, że uczniowie korzystali z przygotowań na seminariach kierunkowych, co przyniosło wymierne efekty – powiedział Bizion.

W tym roku największą popularnością wśród zdających na polskie uczelnie cieszyła się weterynaria oraz stosunki międzynarodowe. Tradycyjnie zdawano też na studia pedagogiczne, prawo oraz na kierunki społeczne. Spośród nietypowych kierunków można natomiast wymienić komunikację wizerunkową oraz zaawansowane materiały i nanotechnologię. (sch)

Kramný przed sąd

Policja zakończyła śledztwo w sprawie rodziny Kramných. Prokurator zapewnił, że oskarżenie przeciwko Petrovi Kramnemu w ciągu kilku tygodni trafi do sądu. Przypomnijmy, że policja podejrzewała Kramnego o zabójstwo żony i córki, które zmarły w lipcu 2013 roku w egipskim kurorcie Hurgada. Rodzina przebywała w Egipcie na wakacjach. Początkowo sądzono, że 36-letnia kobieta i jej 8-letnia córka zmarły na skutek

zatrucia, wkrótce policja uznała, że było to działanie umyślne. Teraz śledczy doszli do wniosku, że mężczyzna zabił żonę i córkę przy pomocy prądu elektrycznego. Jednym z dowodów w sprawie jest ekspertyza z Instytutu Medycyny Sądowej, w której jako przyczynę śmierci podaje się prąd. Choć do zbrodni doszło w Egipcie, proces odbywał się będzie w Czechach. Kramný od początku twierdził, że jest niewinny. (ep)

Zmiany na drogach

Modernizacja korytarza kolejowego w Czeskim Cieszynie wkracza w kolejną fazę, co przyniesie ponownie zmiany w ruchu na drogach. Od 1 do 8 maja będzie wprawdzie jeszcze częściowo ograniczony ruch pod wiaduktem przy ulicy Wiaduktovej, niemniej będzie już można pod nim także wyjechać z centrum miasta. – Co zaś ważne, do części mia-

sta między Olzą a torami zaczną po kilkutygodniowej przerwie kursować autobusy komunikacji miejskiej oraz te przyjeżdżające po ulicy Fabrycznej od Trzyńca. W godzinach szczytu można się jednak spodziewać opóźnień niektórych połączeń – mówi szef wydziału transportu Urzędu Miasta, Tomáš Hloušek. (kor)

Sanepid zamknął hotel

Wojewódzka Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna w Ostrawie zdecydowała o zamknięciu hotelu „Noszowice” w miejscowości o tej samej nazwie. Powodem było poważne naruszenie zasad higieny. Wyremontowany hotel leżący u podnóża Beskidów na swojej stronie internetowej zaprasza na imprezy kulinarne, oferuje przyjęcia weselne. Tymczasem pracownicy Sanepidu podczas kontroli przeprowadzonej w ub. tygodniu stwierdzili, że posiłki przygotowywane są w nieodpowiednich warunkach. – W dniu, kiedy przeprowadzaliśmy kontrolę, w hotelu nie było bieżącej wody. Po-

wodem była zaplanowana przerwa w dostawie. Pomimo to przyrządzano tam posiłki, w restauracji byli goście – poinformowała kierowniczka Wydziału Higieny Żywności i Przedmiotów Codziennego Użytku, Renata Brabicová.

Kontrolerzy stwierdzili również inne poważne uchybienia. Sufity w kuchni, w magazynie oraz w szatni dla pracowników pokrywała pleśń, wiele do życzenia pozostawiały wnętrza chłodni. WSSE wydała nakaz zamknięcia restauracji najpierw na dwa dni, wczoraj poinformowała, że został on przedłużony do czasu, nim zostaną usunięte uchybienia. (dc)

Autobusowa galeria

Pracownicy Miejskiego Ośrodka Kultury Dom Narodowy we Frydku-Mistku postanowili przybliżyć sztukę mieszkańcom miasta. Inicjatywa nosi nazwę Gallery Bus. Dzięki nowemu projektowi młodzi plastycy i fotograficy z Frydku-Mistku i całej

podgórskiej części regionu będą mogli prezentować swoje prace nie tylko na stronie internetowej kulturafm.cz, ale również w jednym z autobusów komunikacji miejskiej. Na 11 oknach zamiast reklamy będzie można podziwiać dzieła młodych twórców. (kor)

Na kulturę i na opiekę

Niespełna 9 mln koron rozdała działającym w regionie organizacjom Fundacja OKD. Ogłoszono już wyniki konkursu dotacyjnego, który Fundacja organizuje regularnie od dziesięciu lat. – W ramach dwóch programów dotacyjnych: „Dla regionu” oraz „Dla Europy”, Fundacja wesprze 73 projekty w rejonie Karwiny, Frydka-Mistka i Ostrawy – poinformowała Karolína Drozdová pełniąca obowiązki prezesa Fundacji OKD. Jak wyjaśniła, komisja oce-

nijająca wnioski musiała wybierać z prawie 300 zgłoszonych projektów. W tym roku wyraźnie uszczuplono pulę środków – na granty przeznaczono o połowę mniej pieniędzy niż w roku ubiegłym. Priorytety programu pozostały jednak takie same. Jak zwykle Fundacja postanowiła wesprze szeroko rozumianą działalność społeczną: pracę socjalną, ochronę zdrowia, pomoc niepełnosprawnym, działalność kulturalną, rozwój regionu, ochronę środowiska naturalnego,

a w ramach programu „Dla Europy” pomogła także w uzyskaniu dotacji z funduszy unijnych.

Spośród projektów kulturalnych wsparcia doczeka się dużo inicjatyw, m.in. z Karwiny, Hawierzowa i Orłowej. Dotacje otrzymali na przykład karwińska orkiestra Majovák, Miejski Ośrodek Kultury w Hawierzowie za otrzymany grant zorganizuje Dzień Dziecka, gmina Sucha Górna przygotowuje „Fedrowanie z folklorem”, a karwińscy dzia-

łacze młodzieży zorganizują kolejny rocznik Festiwalu Dokořan. Z funduszy OKD powstanie też kilka boisk i placów zabaw, m.in. specjalne boisko do tzw. street workoutu w Karwinie czy boisko na osiedlu w Orłowej. Jak zwykle dofinansowania na swoją działalność doczekały się też liczne organizacje działające w branży społecznej, m.in. domy opieki, ośrodki wolontariatu, Czeski Czerwony Krzyż, organizacje dla niepełnosprawnych. (ep)

W góry i dla wcześniaków

Dwadzieścia jeden nowych karetok pogotowia trafi do służb ratowniczych w naszym regionie. Wszystko dzięki staraniom władz województwa, które uzyskało wsparcie finansowe z Unii Europejskiej na ich zakup. Do unijnych 67 mln koron województwo dołoży swo-

ich 25 mln koron. – Przygotowując projekt, uwzględniliśmy specyficzne potrzeby służb medycznych w poszczególnych rejonach. Na przykład dla rejonów górskich w Beskidach i Jesionikach specjalnie zamówiliśmy dwie karetki z napędem na cztery koła. Jedna karetka

będzie natomiast przeznaczona wyłącznie do przewożenia wcześniaków – poinformował wicehetman morawsko-śląski, Jiří Martinek.

W ciągu najbliższych sześciu miesięcy nowe karetki otrzymają ratownicy w Ostrawie, Hulczynie,

Zabrzeżu koło Hulczyna, Opawie, Karniowie, Rymarzowie, Brunталu, Noszowicach, Studence, Frenszacie pod Radhoszczem, Koprzywnicy i Nowym Jiczynie. Po cztery nowe karetki trafią również do Hawierzowa i Jablonkowa, a dwie do Karwiny. (sch)

Bajka z elementami horroru

Bajka czeskiego poety i etnografa, Karla Jaromíra Erbena, stała się inspiracją do scenariusza trzeciego w tym sezonie przedstawienia Sceny Bajka Teatru Cieszyńskiego w Czeskim Cieszynie. Po czeskiej premierze na początku kwietnia przygotowano polską premierę spektaklu. W piątek mali widzowie obejrzeli „Pasibrzucha”, czyli „Otesánka” w reżyserii i według scenariusza Pavla Ondrucha.

Tym razem dzieci spotkały w Bajce mało sympatycznego bohatera. O ile u Erbena tytułowy Pasibrzuch został wyciosany z drewna, o tyle w wersji Pavla Ondrucha ten nieposkromiony łakomczuch, który zjada wszystko i wszystkich spotkanych na swej drodze, powstaje z chlebowego ciasta. Wzruszeni rodzice (Lena Pešák i Jan Szymanik), którzy wcześniej nie mogli doczekać się dziecka, szybko jednak przekonują się, że „niemowlak” ma ogromny apetyt.

– Najchętniej bym cię schrupała z miłości! – mówi rozczulona matka do swego dziecka. – Kochać to znaczy, że lubisz kogoś tak bardzo, tak bardzo, że z samej miłości byś go zjadł – tłumaczy maluchowi. I zaczyna się... horror. Pasibrzuch zjada oboje rodziców, zjada dziewczynę-koniczynę i kolejne osoby, które spotyka.

Akcja nie wychodzi jednak poza kuchenną scenografię. Ciekawym pomysłem było stworzenie kolejnych „ofiar” Pasibrzucha z kuchennych akcesoriów. Do żołądka potwora o nieposkromionym apetycie trafiają na przykład chłop (wałek



Trójce aktorów udało się stworzyć na niewielkiej scenie bajkę z elementami horroru...

do ciasta), pastuszek (imbryk) czy dziewczyna (drewniana łyżka). Apetyt jednak rośnie w miarę jedzenia,

dlatego nawet, kiedy nie jest już głodny, Pasibrzuch ma ochotę na małe co nieco. Wszystko ma jednak

swój kres. – Jadłem, zjadłem: z rondelka kaszkę, i mleka flaszkę, chleba bochenek, mamę i tatę, dziewczynę

–koniczynę i z sianem wieśniaka, świniopasa, prosiaka, pastuszką z owieczkami i ciebie też zjem! – mówi potwór chłopcu z gitarą. Ostatecznie jednak... pęka z przejedzenia, uwalniając wszystkich, których wcześniej pożarł.

Nie wspominałam jeszcze, że w rolę Pasibrzucha wcielił się Marian Mazur, świetnie odgrywając niemowlę z ciasta i rosnącego w siłę w zastraszającym tempie potwora. W ostatniej scenie Mazura zastąpił Jan Szymanik. Trojgu aktorom udało się stworzyć na niewielkiej scenie bajkę z elementami horroru, a pomimo tego zabawną, z ciekawym morałem. Nieco odbiegający od oryginału scenariusz podobnie jak u Erbena porusza temat pochodnie wypowiedzianych życzeń, rodzicielstwa i wychowania, a przede wszystkim – ogromnego apetytu. Świetna, jak zwykle w Bajce, scenografia, oraz pomysłowe lalki to dzieło Edyty Kurkovej. Zaletą spektaklu są na pewno także wpadające w ucho piosenki – muzykę napisał Zbigniew Siwek.

ELŻBIETA PRZYCZKO

Dwie godziny, trzy akty

Trzy akty miało przedstawienie pt. „Kopciuszek” zagrane przez dzieci z polskiej podstawówki w Domu PZKO w Bukowcu w ostatni piątek. Choć całość trwała niemal dwie godziny, to nudzić się nie dało.

Mali aktorzy wykazali się sporym talentem, nic więc dziwnego, że Ivana Wrona, dyrektorka szkoły chciała wykorzystać ten talent zanim najstarszy rocznik odejdzie do szkoły zbiorczej w Jabłonkowie. Aktorami byli wszyscy uczniowie szkoły, jak również przedszkolaki. Nie sposób wymienić wszystkich, stąd wymienimy jedynie kilka najważniejszych ról. Kopciuszką wdzięcznie zagrała Ema Tomanek, Macochę brawurowo zinterpretowała Natalia Gazur, Królewiczem był Samuel Zogata, a Wróżką Sylwia Byrtus. Przedstawienie wyreżyserowała Beata Tomanek, muzykę opracował Andrzej



Rosną teatralne talenty.

Macoszek, za piosenki odpowiadała Gabriela Pazdera.

– Przygotowania do przedstawienia zajęły mniej więcej miesiąc, lecz ostatni tydzień był najbardziej intensywny. Musieliśmy sami szyć stroje, gdyż wypożyczalni nam zamknęły. Wszyscy pracownicy szkoły wraz z rodzicami pomagali, jak mogli. Jestem im ogromnie wdzięczna za ten wysiłek – opowiadała „Głowski Ludu” Ivana Wrona. Przedstawienie zostało odegrane dzięki sponsorom, gminie Bukowiec, Macierzy Szkolnej z Bukowca i Piosku oraz Miejscowemu Kołu PZKO, gdzie mogły odbywać się próby i samo przedstawienie. Trzeba też wspomnieć o wsparciu Urzędu Miejskiego z Bielska-Białej i współpracy bukowieckiej szkoły z bielską szkołą nr 31 im. Jana Kochanowskiego, których przedstawiciele gościli na przedstawieniu. (endy)

Pamiętają o bohaterach

W ubiegłym tygodniu minęła 70. rocznica rozstrzelania przez hitlerowców członków siatki wywiadowczej Armii Krajowej „Stragan”. Egzekucji dokonano 15 kwietnia 1945 r. na podwórzu więzienia w miejscowości Stein w Austrii. W ubiegłym tygodniu odbyły się tam uroczystości upamiętniające tragedię z końca wojny. Wzięli w nich udział potomkowie ofiar z Zaolzia.

„Stragan” był Wydziałem Wywiadu Ofensywnego Armii Krajowej działającym w Polsce, Czechach, Austrii i Niemczech. Dużą rolę odegrali w nim Ślązacy – zarówno z Górnego Śląska, jak i Śląska Cieszyńskiego, zwłaszcza Zaolzia. Członkowie „Straganu” mieli na swym koncie wiele ważnych sukcesów, najwyżej zaś oceniane jest dotarcie przez nich do niemieckiego ośrodka rakietowego w Peenemünde, zdobycie wielu szczegółów na temat budowy rakiet V1 i przesłanie raportów do Anglii. Były to pierwsze informacje dla wy-

wiadu polskiego i angielskiego na ten temat.

Niestety, w 1943 r., po prawie trzech latach skutecznej działalności, z powodu zdrady konfidentów, Gestapo aresztowało około 100 osób. W trakcie przesłuchań wielu zamęczono, innych skazano na śmierć. Na

wykonanie wyroku czekali w więzieniu Margarethen w Wiedniu. – Spędzili tam niespełna dwa lata, a gdy wojska radzieckie zaczęły zbliżać się do Wiednia, więźniów ewakuowano. Wzdłuż Dunaju gnano ich na piechotę i ostatecznie w miejscowości Stein około 80 km od Wiednia

rozstrzelano – mówi Janusz Lasota z Trzyńca, którego matka była siostrą zastępcą szefa organizacji, Władysława Gojniczka. On także został rozstrzelany w Stein.

Niestety mord dokonany w kwietniu 1945 r. nigdy nie stał się powodem dochodzenia. Po wojnie nie doszło też do procesu oprawców. Losem ich ofiar zainteresował się jednak polski reżyser, Piotr Szalsza, który nakręcił film dokumentalny „Bohaterowie Straganu”. Obraz został wyświetlony podczas rocznicowych uroczystości w Stein.

– W filmie występuje m.in. moja matka, dlatego zostaliśmy zaproszeni na premierę. To było duże wydarzenie połączone z odsłonięciem nowego pomnika poświęconego siedemnastu straconym żołnierzom AK. Pochodzili oni z naszej ziemi, od Jabłonkowa, przez Trzyńiec i Wędrynię, po Orłowię i Ostrawę. Udział w uroczystości wzięł m.in. ambasador RP we Wiedniu, a my pojechaliśmy



Rodziny zamordowanych wraz z Piotrem Szalszą (czwarty z lewej).



Pomnik zamordowanych w Stein.

tam w siedem osób. W Stein spotkaliśmy potomków pochodzącego z Wędryni dowódcy „Straganu” Jana Mrózka, który również zginął 15 kwietnia 1945 r. Jego krewni mieszkają dziś w Londynie – dodaje Lasota. (wik)

Poetyckie spotkanie pań

Działaczkki klubów kobiet miejscowych kół PZKO z całego Zaolzia zjechały w sobotę na „Spotkanie Wiosenne” do Czeskiego Cieszyna-Mostów. Uczestniczki nie ukrywały podziwu nad faktem, że Koło liczące zaledwie 30 osób jest w stanie utrzymać piękny Dom PZKO, a działający w jego ramach Klub Kobiet, który liczy zaledwie pięć członkiń, wzięły na swoje barki trud goszczenia przeszło setki koleżanek z całego regionu. Duża, jasna sala świetnie nadawała się na tę imprezę. Malarka Anna Piszkiwicz dodatkowo udekorowała ją swoimi obrazami.

– Sekcja Kobiet organizuje tę imprezę co roku, przy współpracy z poszczególnymi klubami kobiet, które zgłaszają się do współdziałania dobrowolnie, z wielkim poświęceniem, ofiarnością, gościnnością – powiedziała na wstępie prezes Sekcji, Władysława Byrtus.

– Przygotowałyśmy śniadanie, piekłyśmy ciastka, kołaczki, natomiast na obiad zamówiłyśmy catering. Pracy i tak było dosyć, przygotowowałyśmy się od czwartku. Musiałyśmy naszykować stoły dla 110 pań. Pierwszy raz organizujemy takie spotkanie – powiedziała „Głowski Ludu” przewodnicząca mosteckiego Klubu Kobiet, Maria Knoll.

Głównym tematem „Spotkania Wiosennego” była twórczość zaolziańskich poetek ludowych. Prof. Daniel Kadłubiec przypomniał zarówno zmarłe, jak i żyjące twórczynie: Ewę Milerską, Annę Filipek, Anielę Kupiec, Agnieszkę Pieczę. Ich wiersze recytowała Eugenia Kańa, szefowa Klubu Kobiet z Suchej Górnej. Wykładowca potraktował temat w szerszym kontekście, mówiąc o roli gwary w naszym życiu i w twórczości regionalnej, wspomi-



Gościem „Spotkania Wiosennego” była poetka Ewa Furtek.

nając historycznie pierwsze cieszyńskie wiersze i przytaczając liczne ciekawostki będące dowodem na to, że

Cieszyniacy od wieków cenili sobie słowo pisane.

Kolejnym gościem spotkania była

współczesna poetka z Ligotki Kameralnej, Ewa Furtek, której wiersze pisane po polsku i gwara trafiały

do serc zebranych pań i nagradzane były gromkimi brawami. – Piszę w języku polskim, gwara, języku czeskim, słowackim i angielskim. Ale czeskiego, słowackiego, angielskiego nie czuję, natomiast gwara i język polski są mi najbliższe. Przeważnie piszę wiersze o miłości do kraju, miłości do Boga i do człowieka – mówiła Furtek o swojej twórczości. Poetka wkrótce wyda kolejny tomik swoich wierszy.

Po południu uczestniczki posłuchały występu szkolnego chóru „Trallala” z Czeskiego Cieszyna, który zaprezentował bogaty repertuar świecki i sakralny.

Wśród działaczek klubów kobiet świetnie czuła się konsul generalna RP, Anna Olszewska. Konsulat wparł finansowo sporządzenie tablicy pamiątkowej Wandy Wójcik, nauczycielki i prekursorki ruchu kobiet na Zaolziu. – Tablica jest już gotowa. Zostanie umieszczona na grobie Wójcików w Orłowej – poinformowała zebranych Anna Piszkiwicz.

Program „Spotkania Wiosennego” został dofinansowany przez Fundację Pomoc Polakom na Wschodzie.

DANUTA CHLUP

ANKIETA

Spytaliśmy kilka uczestniczek „Spotkania Wiosennego”, jak oceniają jego program i czy należą do bywalczyń tej cyklicznej imprezy.

HELENA KRYGIEL, Hawierzów-Sucha

Jeżdżymy na spotkania klubów kobiet, kiedy odbywają się w naszej okolicy, do podgórskich kół zaglądamy rzadziej. Dzisiaj jest bardzo dobry program. Podobała mi się poezja z naszego regionu, która została tu przedstawiona. W Domu PZKO w Czeskim Cieszynie-Mostach jestem po raz pierwszy, w ogóle nie wiedziałam, że stoi tu taki budynek. Ładnie tu, jestem pełna podziwu dla tych 30 członków PZKO, którzy są w stanie tak utrzymać ten Dom.



DANUTA WACŁAWIK, Kocobędz

Regularnie biorę udział w tych spotkaniach. Dzisiejszy program jest na bardzo wysokim poziomie. No i podziwiam tych ludzi z tutejszego Koła, że tak świetnie wszystko zorganizowali, że wszystko zaپیęte jest na ostatni guzik. Panie z Klubu Kobiet musiały się mocno napracować. Widać, że robią na rzecz Związku, co tylko mogą. My też jesteśmy małym Kołem, ale nie mamy własnego lokalu. Chętnie byśmy zorganizowały takie spotkanie, ale wtedy musiałybyśmy wynająć Dom Kultury, a to wiąże się z kosztami.



WANDA FUSEK, Piotrowice

Jeżdżę na wszystkie te spotkania, ale też na zebrania Sekcji Kobiet, bo jestem członkiem zarządu. Nigdy jeszcze nie byłam w mosteckim Domu PZKO. Podoba mi się, a także wystawa obrazów, którą przygotowała nasza koleżanka Anna Piszkiwicz. Program jest niezwykle ciekawy – profesora Kadłubca można by słuchać godzinami, młoda poetka też miała ładne wiersze. Lubię czytać, więc był to dla mnie interesujący temat.



(dc)

Żadna magia, tylko oczyszczenie...

– Nie praktykujemy tu żadnej magii, jak nam niektórzy zarzucają. Pale nie czarownicy traktujemy jako symbol oczyszczenia, odrzucenia tego, co było złe i otwarcia się na nowe – mówiła Renata Szkucik, prezes Miejskowego Koła PZKO w Lesznej Dolnej, otwierając w sobotnie popołudnie kameralne spotkanie przy ognisku.

Na moment, kiedy Wiesław Wania zapali kukłę, niecierpliwie czekały przede wszystkim dzieci. Gdy czarownica spłonęła, wszyscy zabrali się za opiekowanie kiełbasek. Z pogawędki z przyjaciółmi cieszył się m.in. Leszek Kalina, dyrektor i nauczyciel gimnazjum, który po wypadku i kilku operacjach wraca do zdrowia. Jolanta Kulik przyszła razem z dziećmi – przedszkolakami. – Nie jestem członkiem PZKO – może dlatego, że moi rodzice od zawsze byli działaczami i jako dziecku nawet mi przeszkadzało, że ciągle

są w PZKO zamiast w domu. Ale, jako sympatyk, przychodzę na im-

prezy, mieszkamy zresztą niedaleko – stwierdziła młoda mama.

Renata Szkucik powiedziała na-sej gazecie, że Koło stara się orga-

nizować nowe imprezy, które skierowane są zarówno do dzieci, jak również ich rodziców i dziadków. W ten sposób próbuje przyciągnąć do Domu PZKO młodzież oraz pokolenie dzisiejszych 30-40 latków, których najbardziej brakuje. W ub. roku bardzo udana była dwudniowa impreza „Z książką pod poduszką” czy też „Spotkanie Adwentowe”. Na sobotnie „Czarownice i ognisko” przybyło natomiast niewiele osób. – Tak bywa, że są imprezy bardziej i mniej popularne. Te, które nie cieszą się zainteresowaniem, stopniowo eliminujemy i zastępujemy innymi. Tak było na przykład z „Zabijaczką”, która przestała przyciągać członków – powiedziała prezes.

W sobotnie przedpołudnie odbył się w Lesznej turniej tenisa stołowego dla dzieci. O jego przebiegu i wynikach poinformujemy w sobotniej rubryce „Głosik”. (dc)



Płonącej kukle przyglądali się mali i duzi.

Fot. DANUTA CHLUP

Polskie słowo na półkach

Odwiedziliśmy cztery wiejskie biblioteki w gminach, które otrzymały w tym roku dotację z Ministerstwa Kultury RC na uzupełnienie polskiego księgozbioru. Interesowało nas, jaka jest kondycja polskiego czytelnictwa i co biblioteki mają Polakom do zaoferowania.

ROPICA

Biblioteka Gminna w Ropicy ma, według danych z 2014 roku, 239 czytelników, w tym 103 pożyczających polskie książki. Polska część księgozbioru ma więc duże znaczenie i bibliotekarka Maria Zientek stara się go regularnie uzupełniać. – Prawie co roku piszemy do Ministerstwa Kultury RC wnioski o dotacje na polskie książki. Jak dotąd za każdym razem zostały nam przyznane – mówi Zientek i pokazuje dane dotyczące poprzednich lat. W 2011 roku ropicka biblioteka otrzymała z Pragi 7 tys. koron, rok później 5 tys., w 2013 roku ponownie 7 tys. W ub. roku wyjątkowo nie złożono wniosku. Na rok bieżący ministerstwo przekazało bibliotece kolejnych 5 tysięcy. – Staram się, by projekt za każdym razem był inny, bo wtedy jest większa szansa na dofinansowanie. W 2012 roku wykorzystaliśmy pieniądze na zakup książek dla dzieci, zalecanych przez Fundację „Cała Polska czyta dzieciom”. W następnym roku kupiłam nowości wydawnicze współczesnych autorów polskich. Tegoroczny projekt bazuje na współpracy z Domem św. Józefa. Będę więc kupowała książki, które interesują starszych czytelników – wyjaśnia bibliotekarka. Podopieczni Domu św. Józefa w Ropicy należą do stałych czytelników biblioteki. Większość z nich czyta polskie książki, które pani Maria, w ramach wolontariatu, dostarcza im na miejsce.

Woluminy w języku polskim zajmują w bibliotece stosunkowo dużo miejsca. Osobno są książki popularno-naukowe, osobno beletrystyka dla dorosłych, na innych półkach książki dla dzieci i młodzieży. – Książki dla dzieci udaje nam się uzupełnić również dzięki zbiorce dla Zaolzia, organizowanej w Bydgoszczy, które dystrybuuje Helena Legowicz z Biblioteki Regionalnej w Karwinie – mówi Maria Zientek, kiedy przechodzimy koło stolika z nowościami dla dzieci.

Którzy polscy autorzy należą w Ropicy do najpopularniejszych? Bibliotekarka wymienia Małgorzatę Gutowską-Adamczyk, Katarzynę Grocholę, Hannę Kowalewską, Monikę Szwałę i Marię Ulatowską. Prawdziwym bestsellerem jest „Dom na rozlewisku” Małgorzaty Kalicińskiej.

– Z bardziej ambitnych pozycji mam do zaproponowania „Matkę papieża” Mileny Kindrich czy „Dziewczyny wojenne” Łukasza Modelskiego. Dla pasjonatów podróży jest nowość Arkadego Fiedlera „Mój ojciec i dęby” – proponuje pani Maria.

ŚMIŁOWICE

Biblioteka Gminna w Śmiłowicach jest nieduża, tak samo, jak niewiel-



Maria Zientek, bibliotekarka z Ropicy, pokazuje jeden z polskich bestsellerów.

ka jest sama miejscowość. Odsetek mieszkańców, którzy zapisani są do biblioteki, jest jednak wyższy niż w innych odwiedzonych przez nas miejscowościach, bo wynosi aż 26 proc (gdzie indziej 11-15 proc.). Liczbę czytelników przychodzących po polskie książki bibliotekarka Marie Lipowczanová szacuje na 25-30 osób.

Biblioteka posiadała pod koniec ub. roku 7,3 tys. książek, polski księgozbiór liczył 1723 pozycje, czeski 5571. W ramach księgozbioru wymiennego czytelnicy mają do dyspozycji w ciągu roku kolejnych 180 polskich pozycji wydawniczych. – Na zakup nowych książek mamy w skali roku w budżecie biblioteki 20-25 tys. koron. Polskie kupujemy tylko wtedy, gdy jest dotacja z Pragi. Wtedy gmina dokłada, jak wymaga program dotacyjny, równowartość kwoty przyznanej przez ministerstwo. Wnioski składamy zazwyczaj co dwa lata, bo wtedy jest największa szansa na dofinansowanie – opowiada Lipowczanová. – W tym roku dostaliśmy 5 tys., gmina doda do tego kolejnych 5. To już dla mnie pokaźna kwota, liczę, że kupię ok. 40 nowych polskojęzycznych książek. Wybór padnie na nowości najpoczytniejszych światowych autorów, takich jak Jo Nesbø czy Robin Cook, a także na pozycje popularnych polskich pisarek – informuje bibliotekarka.

Regały z polskimi książkami znajdują się w osobnej salce. Przeważają wydawnictwa dla dorosłych, bo polskich dzieci przychodzących do śmiłowickiej biblioteki jest garstka. Pani Marie mówi, że czasem nawet Czesi sięgają po książki w języku polskim, na przykład po polskie tłumaczenia ich ulubionych zagranicznych autorów. Ciekawe dla czytelników obu narodowości są też wydawane

w Polsce albumy podróżnicze. W Śmiłowickiej bibliotece znajdziemy „Lodowce”, „Alpy”, „Dołomity”, „Najpiękniejsze miasta świata” i inne.

SUCHA GÓRNA

W porównaniu z bibliotekami w Ropicy czy nawet Śmiłowicach w Bibliotece Gminnej w Suchej Górnjej jest większa dysproporcja między objętością czeskiego i polskiego

tytuły. Według zeszłorocznej statystyki było ich zaledwie 86 z łącznej liczby 613 osób zapisanych w bibliotece. To faktycznie niedużo, biorąc pod uwagę, że w Suchej istnieje pełnoklasowa polska szkoła. – Starsi uczniowie – zarówno z polskiej, jak i czeskiej szkoły, praktycznie nie chodzą do biblioteki, w większości tylko młodsze dzieci przychodzą po lektury – zauważa bibliotekarka. Z lekturami szkolnymi nie ma większego problemu. Niektóre nauczycielki celowo polecają dzieciom do czytania takie pozycje, które są dostępne w bibliotece w kilku egzemplarzach, zaś brakujące tytuły kierowniczka stara się uzupełnić. – Co roku kupujemy ok. 120 polskich książek, prócz tego w ramach funduszu wymiennego przewinie się w ciągu roku przez naszą bibliotekę kolejnych 200 pozycji – informuje Bulavová.

W tym roku biblioteka złożyła wniosek o dofinansowanie zakupu polskich książek w Ministerstwie Kultury RC. Wniosowała o dotację w wysokości 20 tys. koron, przyznano jej połowę tej sumy.

– Kupimy za to głównie beletrystykę, książki polskich autorów. Skupiam się głównie na nich. Raczej nie kupuję polskich tłumaczeń obcych autorów, które mamy już w języku czeskim – mówi kierowniczka. Dodaje, że czytelnicy nieczęsto sięgają

się prelekcje poświęcone literatom, spotkania z podróżnikami i innymi ciekawymi ludźmi. Co roku odbywają się dyktando w języku czeskim i polskim, w tym roku miał miejsce również konkurs gwarowy.

Biblioteka Gminna w Mostach ma komfortowe warunki. Do dyspozycji są trzy salki. Jest więc dość miejsca na czeskie i polskie książki dla dorosłych, w osobnej salce są książki dla dzieci. To przekłada się na fakt, że bibliotekarki nie muszą usuwać z księgozbiorów starszych, mało dziś czytanych książek. – Zostawiamy polską klasykę, pozycje dawniejszych autorów. Mogą się przydać chociażby uczniom, gdy trafi się rocznica jakiegoś pisarza – mówi bibliotekarka Jadwiga Onderek. W tej sytuacji polskie książki stanowią niemalże jedną trzecią księgozbioru, choć nowych kupuje się dużo mniej niż czeskich. Gmina przeznaczona co roku na zakup nowych wydawnictw 75-80 tys. koron, z tego na polskie książki 5 tys. Kolejnych 5 tys. udaje się regularnie pozyskiwać z dotacji Ministerstwa Kultury. – Od 2011 roku co roku z niej korzystamy – mówi Onderek. – W tym roku kupimy ok. 40 polskich książek, głównie nowości beletrystyczne, ale też czasopisma dla dzieci i dla dorosłych – kontynuuje bibliotekarka. Pani Jadwiga cieszy się, że dzieci z miejscowej polskiej szkoły



Tegoroczne polskie dyktando w Bibliotece Gminnej w Mostach.

księgozbioru. Dawno minęły czasy, kiedy na polskie książki przeznaczona była mniej więcej jedna trzecia sali bibliotecznej. Teraz wszystkie nowsze polskie wydawnictwa mieszczą się na regale, który wcześniej przeznaczony był tylko na literaturę dla dzieci. Starsze pozycje oraz klasyka przeniesione zostały do przedpokoju biblioteki.

Górnosuska księżnica należy do większych. Gmina wydaje co roku na zakup nowych książek aż 180 tys. koron. Jedna dziesiąta tej kwoty przeznaczona jest na książki polskie. Kierowniczka biblioteki, Miluše Bulavová, uzasadnia to niedużą liczbą czytelników sięgających po polskie

po ambitne tytuły, książkę traktują jako relaks. Panowie lubią powieści sensacyjne Zygmunta Miłoszewskiego czy Ignacego Karpowicza, panie czytają te same autorki, które wymieniały również bibliotekarki w innych miejscowościach, a więc Gutowską-Adamczyk, Szwałę, Michalak, Nurrowską i inne.

MOSTY KOŁO JABŁONKOWA

O księżnicy w Mostach nieraz można przeczytać w naszej gazecie. Odbywa się tam szereg imprez, których celem jest promocja dorobku naszego regionu i rodzimej gwary. W ramach Klubu Adama Wawrosza odbywają

się imprezy poświęcone literatom, spotkania z podróżnikami i innymi ciekawymi ludźmi. Co roku odbywają się dyktando w języku czeskim i polskim, w tym roku miał miejsce również konkurs gwarowy.

W mosteckiej bibliotece, podobnie jak w innych, polscy czytelnicy najchętniej pożyczają książki popularnych polskich pisarek współczesnych. Wśród dzieci powodzeniem cieszą się książki Barbary Gawryluk, Marii Molickiej, Rafała Witka czy Grzegorza Kasdepke.

DANUTA CHLUP

Polskie książki w bibliotekach

MIEJSCOWOŚĆ	liczba mieszkańców	liczba czytelników	w tym polskich	liczba książek	w tym polskich
Mosty k. Jabłonkowa	3 999	454	62	16 293	4 765
Ropica	1 555	239	103	4 770	1 715
Sucha Górna	4 722	613	86	16 947	2 807
Śmiłowice	748	194	30	7 294	1 723

Źródło: urzędy gmin i biblioteki gminne. Legenda: Wszystkie dane odnoszą się do 31 grudnia 2014. Polskimi czytelnikami określone są osoby, które pożyczają książki w języku polskim. (dc)

zza między



»MÓJ DOM MUREM PODZIELONY...«

ANDRZEJ DROBIK, *andrzejdrobik@gmail.com*

„Mój dom murem podzielony,
Podzielone murem schody,
Po lewej stronie kuchenka,
Po prawej stronie łazienka”.

Zawsze, gdy słucham tej piosenki (to „Arahja” zespołu Kult), jest mi smutno. Nie dlatego, że dom został podzielony, bo tak przecież potoczyła się historia i nic jej już nie cofnie. Nie ma sensu płakać nad rozlanym mlekiem, na nic nam dzisiaj zgrzytanie zębami przy rozmowach o tych mitycznych już ambasadorach, którzy wytyczyli linię i dom podzielili. Nic nie dadzą rozmowy o roku 1938,

na nic biedzić się nad sporem z ,45 roku. Inaczej – róbmy to, bo z historią trzeba żyć, ale pamiętajmy, że historia zaczyna się tam, gdzie coś się kończy. Spory graniczne to historia, granica – terażniejszość. Nie dlatego, że płacz już nic nie da, mi smutno. Smutno mi, bo sam ulegam tej linii, która dzieli moje ulice. Poddaję się jej bezwiednie, rzadko tylko podejmując z nią walkę, robię nad nią jeden prosty krok.

„Moja ulica murem podzielona,
Świeci neonami prawa strona,
Lewa strona cała wygaszona,

Zza zasłony obserwuję obie strony”.

Prześć na drugą stronę ulicy chciałoby się nieraz, bo przecież nie ma już granicy, bo rzekę łatwo sforsować. Ale nie robimy tego zbyt często, bo zwyczajnie, po ludzku, brak nam potrzeby i inspiracji. Dla mnie pojawiają się – te najprostsze, jak wizyta w gospodzie, czy te trochę trudniejsze – teatr, Kino na Granicy, wystawa, jakaś prelekcja... Ale wiem, jak trudno jest przekroczyć tę mentalną granicę, jak trudno jest dowiedzieć się, co po drugiej stronie

Olzy się dzieje. Nie, że to jakieś wyjątkowo trudne, bo przecież Internet załatwia dzisiaj wszystko i wcale nie trzeba pędzić do Czeskiego Cieszyna po gazetę. To trudne, bo nie mam odruchu. Na miyszani owiec na Stecówkę czy do Koniakowa jeżdżę od lat, o tym w Koszarzyskach dowiedziałem się ostatnio. Cieszyn interesuje mnie na co dzień, Zaolzie – od święta. I uwierzcie mi, nie jest to objaw złej woli czy daleko posuniętej ignorancji. To wina przyzwyczajenia w myśleniu o Śląsku Cieszyńskim, podzielonym przez historię. To

przyzwyczajenie jest największym problemem tej granicy, której mogłoby już nie być. Piosenka Kultu od której zacząłem ten tekst to protest song opowiadający o podziale Berlina. Tam mur padł, tekst nie jest już aktualny. Przed nami natomiast chyba jeszcze sporo do zrobienia.

Andrzej Drobik, ustroniak z urodzenia i wyboru, magister historii, dziennikarz, współautor poczytnych „Rozmów o Śląsku Cieszyńskim”. Tym felietonem rozpoczyna współpracę z „Głosem Ludu”.

freak show



JAK ONI ROZPACZAJĄ?

DAREK JEDZOK, *www.blog.jedzok.com*

Rzecz o tym, dlaczego zmasakrowanie setki Kenijczyków rusza nas mniej niż zabójstwo kilku paryżan.

Po niedawnym ataku islamistów na uniwersytet w Garissie w prasie i blogosferze nastąpił wysyp moralizujących artykułów. Ich autorzy krytykowali media za to, że przejmują się tym wydarzeniem o wiele mniej niż niedawną katastrofą samolotu spółki Germanwings lub atakiem na redakcję „Charlie Hebdo”. Wiele tekstów wieńczył retoryczny zwrot – czy to normalne? Moim zdaniem nawet najbardziej wrażliwi z nas mogą odpowiedzieć na to pytanie twierdząco.

Przyczyna leży głęboko w naszych mózgach. Przez kilkadziesiąt tysięcy lat nasi przodkowie żyli w małych społecznościach, co doprowadziło do

tego, że nie potrafimy przeżywać odległych tragedii. Zgodnie z twierdzeniem brytyjskiego antropologa Robina Dunbara przeciętny „Homo sapiens” potrafi utrzymać w miarę stabilne relacje z około 150 innymi ludźmi, ponieważ przez tysiąclecia żyliśmy w grupach o właśnie takiej liczbie osób. Możemy chwalić się setkami znajomych na Facebooku, ale tak naprawdę znamy zaledwie kilka tuzinów osób, a głębszymi uczuciami darzymy już tylko elitarną grupkę najbliższych. Myślimy nowoczesnie i racjonalnie, ale nasze uczucia i odruchy mają prastare korzenie – nawet jeżeli nasza empatia przekracza granice wąskiego klanu 150 dusz, to dalszych znajomych dobieramy ponownie na podstawie plemiennych

kryteriów. Lubimy tych, którzy są do nas podobni – łączy nas z nimi podobny wygląd lub styl ubioru, wyznanie lub ulubiony rodzaj muzyki. Co więcej, eksperymenty psychologiczne dowodzą, że – paradoksalnie – czym większa skala wydarzenia, tym mniej potrafimy współczuć jego uczestnikom, zaangażować się emocjonalnie. Pojedyncze nieszczęścia zaokrąglamy w górę, a duże – w dół. Organizatorzy kampanii charytatywnych dobrze o tym wiedzą i dlatego starają się jak najszybciej wyłonić pojedynczych bohaterów lub ofiary danego wydarzenia, przyporządkować do niego konkretną twarz. Bez tego „uczłowieczenie” nawet największy kataklizm rozmywa się w zwykłą statystykę.

Chociaż lubimy uważać się za współczujących, obiektywnych altruistów, to tak naprawdę wcale nie przeliczamy bólu z matematyczną precyzją. Każda matka przeleje nieproporcjonalnie więcej łez nad utratą nogi własnego dziecka niż nad zbombardowaniem przedszkola na drugim końcu świata i wcale nie musi to oznaczać, że jest bezdusznym cynikiem, którego nie interesują losy innych dzieci. W przypadku większych nieszczęść do głosu dochodzi zresztą psychiczna blokada, ogranicznik nadmiernej empatii. Umysł stara się nas chronić przed naporem emocji, co jest nie tylko naturalną (jak wiadomo, nie wszystko, co naturalne, jest dobre), ale wręcz konieczną reakcją.

Wyobraźcie sobie, jak wyglądałoby nasze życie bez tego zabezpieczenia, gdybyśmy przeżywali każdą informację o katastrofie lotniczej w intymny, osobisty sposób; tak, jakby za każdym razem ofiarami było 150 członków naszej najbliższej rodziny.

Daremnie więc lewica doszukuje się w apatii mediów podskórno rasizmu (bo ginęli Murzyni), a prawica – kolejnego ataku na Kościół (bo ginęli chrześcijanie). Odpowiedź na retoryczne pytanie z drugiego akapitu brzmi – tak, to normalne, że niektóre wydarzenia docierają do nas mocniej niż inne. Nienormalne jest to, że niektórzy starają się zrobić z tych tragedii konkurs na największą żalobę.

Z REDAKCYJNEJ POCZTY

Lwowskie »Pocztówki...«

Zespół Teatralny im. Jerzego Cienciaków, działający przy Miejscowym Kole PZKO w Wędrzynie, miał zaszczyt uczestniczyć w piątej edycji Wiosny Teatralnej we Lwowie. Amatorzy z Wędrzynie skorzystali z zaproszenia organizatora tej imprezy – Konsulatu Generalnego RP we Lwowie i wystawili w czwartek 23 kwietnia w Narodowym Teatrze Akademickim im. Marii Zankowickiej brawurową komedię „Pocztówki z Europy” Michaela McKeevera

w reżyserii Janusza Ondraszka. Wędrzynianie zainaugurowali tę czterodniową imprezę, która odbyła się już po raz piąty.

Trzeba przyznać, że przyjemnie występowało się przed wypełnioną niemal do ostatniego miejsca widownią, która może pomieścić ponad 700 widzów. Po przedstawieniu odbyło się spotkanie z przedstawicielami konsulatu i członkami Lwowskiego Teatru Polskiego, których wędrzyniacy uważają już za swych przyjaciół.

W sobotę 24 kwietnia swoje święto mieli najmłodszy widzowie – w Lwowskim Obwodowym Teatrze Lalek wystąpiła Scena Lalek „Bajka” z Czeskiego Cieszyna ze spektaklem „O kiju samobiju” na podstawie bajki braci Grimm i K.J. Erbena.

Symbolicznym zakończeniem wieczorki było złożenie w niedzielny poranek przywiezionego ze Lwowa kosza – bukietu kwiatów na grobie długoletniego reżysera teatru, pana Jerzego Cienciaków. **J. Macura**



Fot. ARC

Zespół przed miejscem zakwaterowania we Lwowie.

HYDE PARK

W rubryce tej publikujemy materiały nadesłane przez czytelników, wyrażające ich opinie, poglądy i przekonania. Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów.

Trudny do zrozumienia bełkot

Głoszenie płatne S. Gawlika wydrukowane w sobotnim „Głosie Ludu” wywołało u mnie (i chyba nie tylko u mnie) potrzebę reakcji. Jakkolwiek w gruncie rzeczy jest to tylko trudny do zrozumienia bełkot, to jednak świadczy o kilku rysach opisujących środowisko, z którego się autor wywodzi. Mam na myśli niezdolność i niechęć do zrozumienia procesów w naszym społeczeństwie i spojrzenia na nie z większej niż zabieg perspektywy; niezdolność do konstruktywnego myślenia i tworzenia pozytywnych wizji.

Rezultatem tego jest stek obelg i wulgaryzmów, na jakie ich środowisko tylko stać w reakcji na świetny, konkretny, przemysłowy, dalekowzroczny i konstruktywny artykuł Małgorzaty Rakowskiej.

Janina Zadrozna, Hawierzów

Dogadamy się przecież gwarą

Czytając „Głos Ludu” z dnia 14. 3. o używaniu języka polskiego w szkołach, w sądzie, w urzędach, trzeba by jeszcze napisać o mówieniu językiem polskim lub ewentualnie gwarą w sklepach, na poczcie itp. Ja jestem z Bystrzycy i ani razu nie użyłem w potocznej mowie ję-

zyka czeskiego. Smuci mnie bardzo, kiedy słyszę, jak wykształceni Polacy załatwiają sprawy w sklepach, pocztach i gminach używają niepotrzebnie języka czeskiego, gdyż każdy na naszym terenie powinien rozumieć przynajmniej gwarę!

Byłem świadkiem dwa razy, jak pewna znana i szanowana osoba używała języka czeskiego, kiedy to było zupełnie zbędne. Konferując koncert polskiego chóru nie trzeba witać przedstawiciela miasta w języku czeskim. Również w sklepie kupując słodycze dogadamy się przecież gwarą. Przykro tego słuchać, zwłaszcza w przypadku przedstawiciela komisji do spraw mniejszości przy jednej z gmin na naszym terenie.

Józef Wałach, Bystrzyca

Wyrazimy swój zdecydowany sprzeciw wobec negatywnych treści na temat naszego Związku publikowanych na łamach „Głosu Ludu”. W pełni popieramy działania naszego Zarządu Głównego PZKO.

Za Sekcję Historii Regionu ZG PZKO

Dr Stanisław Gawlik,

Za Sekcję Kobiet ZG PZKO

Władysława Byrtus,

Za Sekcję Ludoznawczą ZG PZKO

Leszek Richter

